Rok IV | Łódź, Czwartek, dnia 12 Września 1912 roku | № 110

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA
miesięcznika „Maryawity“ wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi“ wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz garmontowy :: lub jego miejsce :: płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. • Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Nasz Lud Polski a Maryawityzm.

Wiekowy nałóg niedołęstwa i ciemnoty rodzimej nawarstwił na skłonności Ludu naszego: bezmyślność, lenistwo, biernotę, bezradność życiową. Dzisiejszy materyał ludowy jest materyałem surowym. Tradycya wieków ubiegłych przygniotła wszystkie wyższe porywy serca prostaczków, a tem samem wstrzymała normalny rozwój zdolności Ludu polskiego. Przed sobą Maryawityzm ujrzał typowy parafiański ugór, zachwaszczony nałogami, zabobonami, które sparaliżowały w Ludzie zdolność szybkiego uspołeczniania się.

Maryawityzm, jako odrodzone apostolstwo chrześcijaństwa z pierwszych wieków, ma opatrznościowo zleconą sobie pracę wśród tych, zapuszczonych wiekami, wertepów umysłowo-moralnych.

Praca niesłychanie trudna i ciężka, współpracowników ideowych i działaczy dla niej prawie niema. Maryawityzm rozpoczął swe wysiłki epokowe, a wszystko od ABC.

O umysł i serce Ludu polskiego poczęły się obijać coraz potężniejsze ideały. Mrok powolnie cofał się — i na powierzchnię życia ludowego wypływa z za chmur nocnych wspaniałe słońce życiodajnego, odradzającego chrześcijaństwa.

Przeżywamy Zaranie dziejowe. Robota odrodzenia rozpoczęta.

Prawda, że w tej zapoczętej gospodarce ideowej przychodzi się po pas brnąć w nieprzebytych trudnościach, grożących często kataklizmem; prawda, że pierwsze sprzęty, pierwsze pługi, pierwsze wysiłki z wielu względów jeszcze nie stanęły na wysokości zadania. Tak!.. Rozpoczął się dopiero okres elementarnego dorobku, pełnego niespodzianek i zawodów. Rozsądek żądać więcej nie może, a nawet zmuszony jest, pomimo tych braków, i to nieraz wielkich, podziwiać, że najtrudniejszy początek w sprawie ludowej u nas został już szczęśliwie dokonany — i wszedł już niepowrotnie na drogę walk i borykań się z trudnościami zewnętrznych i wewnętrznych uwarunkowywań życiowych.

Faktem więc jest, że nakoniec w Polsce naszej rozpoczął się proces

twórczy pod którego działaniem wzrasta człowiek nowy, Lud nowy, tradycya nowa—a wszystko w promieniach, uświadamiającej ducha ludzkiego Prawdy Bożej, której skarbnicą jest właśnie dla wieku XX Maryawityzm.

Do nowej pracy, do nowego życia stanęły rzesze zmordowane. Historyczny ugór dotychczasowej martwoty i bezmyślności ludowej dotknął nareszcie pług najprzedziwniejszej, bo ewangelicznej, kultury. Stanął do pracy Maryawityzm-Apostoł i pługiem swego posłannictwa zaczął się worywać w zleżałą, w stwardniałą ziemię dusz i serc współziomków polskich.

Patrzcie dokoła!..

Skiba za skibą odwraca się od spodnich warstw ciemnicy—i do wnętrza swego przepuszcza: światło, ciepło, powietrze—i tworzy się cud tak dziwnej przemiany pierwiastków chemicznych ducha, na jaką zdolne jest tylko zdobyć się Boskie światło, Boska atmosfera, Boska użyźniająca wilgoć Potęgi nieskończonej.

* * *

Stary ugór, umajony niedawno zielenią chwastów, tworzył dotąd typową fizyognomię polskich nieużytków—dziś porozrywany, porznięty pługiem Maryawityzmu—przedstawia się jak przewrócona redlinami ziemia, co stykać się musi wnętrzem otwartem — z pierwiastkami twórczego życia: słońca, powietrza, wilgoci!

Jeszcze wprawdzie nie widać na nowych polach Maryawityzmu ustalonej kultury prostolinijnych zagonów życia duchowo-społecznego, jeszcze dawny ugór nie zdążył wszędzie przygotować łona swego na posiew wybornego ziarna Ewangelii, nie zdążył wszędzie zazielenić się twórczym plonem działania niebiańskiego. Tak rzeczywiście!.. Żniwa ideowego jeszcześmy się nie doczekali w Maryawityzmie, ostatecznymi wynikami poszczycić się jeszcze nie możemy — na wszystko to natura wymaga odpowiedniego czasu—ale świadomość ducha Ludu naszego wyraźnie już mówi: rozpoczęliśmy nareszcie najtrudniejszą robotę dla Wielkiego Jutra, spełniliśmy już najtrudniejszą pracę na drodze do szczęścia. Tak, teraz potrzeba tylko nadal odwagi i poświęcenia: iść śmiało naprzód, naprzód ze wzmożoną energią ducha — i resztę do końca, krok za krokiem, planowo zdobywać.

Przed Ludem Maryawickim okres produkcyi czynnej rozłożył swoje wspaniałe szkice. Z chwilą, gdy ten podstawowy, a rozpoczęty już proces, przejdzie zwycięsko swój kryzys ekonomiczny, gdy dla organizmu ducha i serca Lud Maryawicki zdobędzie dostateczną ilość: wiedzy, energii i poświęcenia życiowego — wtedy na podstawach rozwiniętej już świadomości ideowej tenże Lud Maryawicki zakwitnie pięknem życiowem, zazieleni się energią społecznych działań — a wówczas trudno będzie poznać w nowej postaci Odrodzenia dawny bezwartościowy ugór parafiański. Wtedy niewątpliwie według wskazówki ewangelicznej: „z owoców ich, poznacie je“ — społeczeństwo oceni znaczenie Maryawityzmu w stosunku do Ludu polskiego.

(C. d. n.)

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Stulecie Borodina.** Telegram ministra Dworu Cesarskiego z dnia 7-go września: „Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna z Następcą Tronu Cesarzewiczem i Wielkim Księciem Aleksym Mikołajewiczem oraz Najdostojniejszemi Córkami dnia 7-go b. m. raczyli przybyć do Borodina. Minister Dworu Cesarskiego, baron Fredericks.“

Komunikat urzędowy. Rozkaz do armii i floty: „Sto lat temu armia rosyjska, z rozkazu Najwyższego swego Wodza, ś. p. Cesarza Aleksandra Błogosławionego, była wezwana do wielkiego i zaszczytnego obowiązku — piersią własną ochronić dostojeństwo wielkiej Rosyi, nietykalność ojczyzny, cześć i sławę, dotychczas stale

towarzyszące armii lądowej i flocie. Z głęboką wiarą we wszechmocność Bożą, w zupełnej jedności ze swoim Cesarzem i z poddaniem się nadciągającym, niezliczonym ciężkim próbom, pamiętne swych obowiązków: armia i flota, jęły się wielkiego dzieła. Niezapomniane dowody ich męstwa i odwagi ocaliły ojczyznę, zasłużyły na wdzięczną pamięć i szacunek potomstwa, a podziw dotychczas niezwyciężonego wroga i wszystkich narodów europejskich. W dzisiejszym, uroczystym dniu setnej rocznicy słynnej bitwy na polach Borodina, składany przeze Mnie i całą Rosyę hołd czci i uznania dla czynów bohaterskich waszych przodków niech wzmocni w sercach waszych poczucie obowiązku, niech będzie źródłem do okazania przez was takiegoż bezgranicznego oddania się i męstwa, gdy Opatrzności podobać się będzie zesłać na ojczyznę nową próbę. Niech serca wasze napełni pewność, że potomkowie ze czcią wspominać będą wasze nazwiska, a czyny wasze żyć będą niezatarte, w pamięci wdzięcznej ojczyzny.“

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

„MIKOŁAJ“.

W Borodinie, 8-go września 1912 roku.

— **Rozporządzenie ministra wojny.** Minister wojny zwrócił uwagę na względnie dużą liczbę rekrutów, przyjmowanych przez komisye poborowe na służbę wojskową, a uznanych później przy powtórnych oględzinach lekarskich w pułkach, za zupełnie niezdolnych do takowej.

Wskutek tego, ministeryum wojny poleciło prezesom komisyi poborowych, ażeby na przyszłość jaknajwiększą zwracali uwagę na oględziny lekarskie popisowych; toż samo polecenie otrzymał główny inspektor wojskowo-sanitarny, dla wydania stosownego rozporządzenia lekarzom wojskowym jako członkom komisyi.

— **Statystyka szkolna.** W ministeryum oświaty jest już na ukończeniu praca nad usystematyzowaniem danych spisu szkół elementarnych, dokonanego w styczniu 1911 r. w państwie rosyjskiem.

Według tych danych, w styczniu 1911 roku było szkół elementarnych pod zarządem różnych ministeryów 100 tys. 295, uczących się—dzieci od lat 7 do 16, było 6 mil. 180 tys. 150. Ponieważ ludność Rosyi wynosiła wówczas 163 mil. głów, przeto jedna szkoła elementarna przypadała na 1,625 mieszkańców, a jeden uczeń na 26 osób.

Według danych centralnego komitetu statystycznego, w roku 1856 na 63 mil. mieszkańców liczono tylko 8,227 szkół elementarnych, a więc na jedną szkołę wypadało 7,900 mieszkańców, a na jednego ucznia 144 osób, czyli innemi słowy liczba szkół i procent uczniów stosunkowo do ogółu ludności zwiększyły się w ciągu 55 lat pięciokrotnie.

W ciągu ostatnich 10 lat wydatki na szkoły elementarne zostały podwojone, przytem udział państwa w tych wydatkach zwiększył się przeszło 13 razy, ziemstw o 70 procent i miast 2,6 razy; zmniejszyły się natomiast wydatki gmin wiejskich i osób prywatnych o 60 proc. Ta ostatnia kategorya wydatkujących na szkoły obejmuje 6,1 pr. ogółu wydatków na szkoły.

— **Sprawa fabrykantów pabianickich.** W d. 8 października r. b., w II departamencie warszawskiej izby sądowej, będzie rozważana głośna sprawa fabrykantów pabianickich, oskarżonych o zanieczyszczenie ściekami fabrycznymi wody w rzeczce Dobrzyńce. Piotrkowski sąd okręgowy skazał fabrykantów na drobne kary pieniężne, tymczasem prokurator żądał zamknięcia fabryk, lub zmuszenia fabrykantów do urządzenia filtrów. W izbie sądowej będą bronili fabrykantów, adwokaci przysięgli.

Wyrok warszawskiej izby sądowej w tej sprawie jest oczekiwany z wielkiem zainteresowaniem, ponieważ wkrótce podobną sprawę 24 fabrykantów zgierskich, będzie rozpatrywać piotrkowski sąd okręgowy.

— **Z Ozorkowa.** Tow. kolejek podjazdowych przesłało do magistratu w Ozorkowie plan komunikacyi elektrycznej Zgierz-Ozorków, który ma być w przyszłym miesiącu wysłany do zatwierdzenia ministeryum.

— **Aresztowanie ks. Około-Kułaka.** Aresztowano w Petersburgu byłego proboszcza kościoła św. Kazimierza, ks. Około-Kułaka i zesłano do klasztoru dominikańskiego.

Ksiądz Około-Kułak, jako wydawca wychodzącego w Petersburgu czasopisma „Wiara i życie“, był niedawno zasądzony na 6 miesięcy twierdzy za artykuł p. t. „Katolicyzm i staroobrzędowość“, w którym dopatrzono się usiłowań namawiania prawosławnych i staroobrzędowców na katolicyzm.

ZAGRANICZNA.

* **Mongolia i Chiny.** W związku z wypadkami w środkowej Mongolii Czaoersiuń zamierza przybyć do Pekinu dla wspólnego naradzenia się z Juanszikajem co do Mongolii, dokąd wysłano delegata dla skłonienia książąt mongolskich do wyrzeczenia się ogłoszenia niezależności

* **Poselstwo do Dalaj lamy.** Urzędnicy angielscy w Dardżylingu nie przepuścili przez granicę specyalnego chińskiego poselstwa do Dalaj lamy. Podobno poselstwo składa się z Mongołów, którzy chcą skłonić Dalaj lamę do związku z Mongolią.

* **Armia japońska na Korei.** Gazeta „Dzi-Dzi" energicznie protestuje przeciwko utworzeniu w Korei dwuch dywizyi, oświadczając, że stosunki z Rosyą nie dają powodu do powiększenia armii japońskiej.

* **Samolot francuski nad morzem.** Aerostat „Clement Baryard" z 8-u pasażerami przyleciał z Lamette Breuil i krążył nad kanałem La Manche na wysokości 1 tysiąca 400 metr. W nocy sternik kierował aerostatem przy pomocy kompasu. Balon sterował i wylądował, przeleciawszy przeszło 800 klmtr w 20 godzin.

* **Tramwaje w Pekinie.** Firma niemiecka „Diederichsen i Jebson" uzyskała koncesyę na budowę tramwajów w Pekinie. Rząd chiński udzielił swego zezwolenia wobec złożenia przez firmę 8 milionów marek.

* **Śniegi we wrześniu.** W całym Tyrolu szaleje burza śnieżna. Temperatura obniżyła się bardzo znacznie.

* **Sunjatsen i Juanszikaj.** „Daily Chronicle" donosi z Pekinu, że Sunjatsen jest bardzo rozczarowany chłodnem przyjęciem, jakiego doznał ze strony przedstawicieli mocarstw w Pekinie. Przypisuje on to wpływom Juanszikaja, który coraz energiczniej dąży do zagarnięcia władzy w swoje ręce.

* **Napady Kurdów.** Otrzymano trwożne wieści z Kurdystanu. W Wańskim wilajecie Kurdowie napadają ciągle na wioski ormiańskie, spalili jedną wieś, w dwuch innych zabili 14 Armeńczyków, ranili wielu i porwali 8 kobiet. W pobliżu Welesu porawno 8 kobiet.

Dziki przywódca Kurdów, Murmike, wznowił krwawą działalność w Armenii, spalił dwie wsie ormiańskie, kazał zamordować 12 mężczyzn i 3 kobiety i 8 uprowadził. Istnieje obawa masowych mordów. Arcybiskup ormiański alarmuje o zagrażającem niebezpieczństwie.

Wiliam Booth i Armia Zbawienia.

Niedawno zmarł w Londynie w 83-m roku życia Wiliam Booth, twórca i generał Armii Zbawienia.

Dziwne były koleje tego niezwykłego człowieka. Syn majstra budowlanego w Nottingham, bez wyższego wykształcenia, ulegając namowom matki, kobiety religijnej, już w 16 roku życia został Wiliam Booth kaznodzieją Kościoła anglikańskiego. Praca jednak rutynowa nie wystarczała jego gorącej duszy. Zaczął odwiedzać zaułki miejskie i szynkownie i tam miewać kazania do wyrzutków społecznych. Za to współwyznawcy obrzucali go błotem, wyzwiskami, zdechłymi psami i kotami.

Nie uległ jednak przemocy złego, lecz postanowił walczyć z niem do końca. Z Nottingham przeniósł się do Londynu i tu wkrótce przyłączył się do Metodystów. Lecz w r. 1861, zgorszony przyjęciem przez ten odłam Kościoła anglikańskiego stałej organizacyi i form na wzór innych kościołów, opuszcza szeregi Metodystów i tworzy własne zgromadzenie.

Wiliam Booth zwrócił uwagę na najbardziej upośledzonych moralnie i materyalnie mieszkańców Londynu i zaczął wśród nich odprawiać misye. Terenem jego pracy była zwłaszcza dzielnica Mile End West, dzielnica zbrodni i brudu, wódki i prostytucyi, wyzysku i wszelkiej nikczemności. Tam to w r. 1865 założył pierwszą swoją misyę.

Wiliam Booth postawił sobie pytanie: „Wszystkie wyznania i kościoły żądają,

by grzesznik do nich przyszedł, żadne zaś nie zbliża się do grzesznika, nie szuka go, nie podaje mu ręki w miejscu jego moralnej nędzy i upadku. Czy tak być powinno?“ Postąpił więc inaczej. Zstąpił w nory zbrodniarzy, poszedł w zaułki, gdzie nikt przed nim nie bywał, wchodził do szynków nocnych i pod arkady mostów, zwiedzał kanały i najwstrętniejsze zakątki, gdzie głód, zbrodnia i rozpacz podają sobie ręce.

Przez dwanaście lat pracował W. Booth w obranym kierunku, zdobywając dla swojej idei coraz więcej zwolenników i doskonaląc organizacyę swojego dzieła. Dzieło to rozwinęło się i wzmocniło znakomicie.

W r. 1878 „Misya Chrystusowa“ Bootha zamieniona została na organizacyę pod nazwą „Armii Zbawienia.“ Twórca tej Armii nadał jej organizacyę, opartą na formach i urządzeniach wojskowych. Na czele Armii stoi generał, podlegają mu pułkownicy, tym oficerowie, a tym znowu żołnierze.

Armia Zbawienia wydała wojnę wszelkiej nędzy moralnej i materyalnej. W szczególny sposób zaczęto zwalczać wódkę (alkohol) i pijaństwo, które tak wyniszcza sfery uboższe, robotnicze. Ale akcya ta wywołała oburzenie szynkarzy i fabrykantów wódki, piwa i wszelkich napojów alkoholowych. Przeciwko Armii generała Bootha zorganizowano pijackie bandy wynajętych opryszków. Nadto i policya niechętnem okiem patrzała na działalność Bootha. Przychodziło więc często do otwartych pogromów, urządzanych na członków i działaczy Armii Zbawienia. W przeciągu dwóch lat (1881 — 1882) około 700 ludzi z Armii, przeważnie kobiet, odniosło rany i kalectwa w pogromach. A gdy zaczęto sprawy tego rodzaju kierować do sądów, to zamiast pogromców—setki zwolenników Bootha wtrącono do więzienia.

SĄD KONSYSTORSKI.

Zdarzenie prawdziwe.

Było to lat temu kilkanaście. Posępny ranek smutno oddziałał na wrażliwą duszę Antoniego Sałaty, to też zamyślony i z pewnem przygnębieniem szedł on do kancelaryi gminnej w Radziejowie. Po drodze spotykał tego i owego, następowały powitania, jak zwykle, słowem chrześcijańskiem—i wszyscy szli dalej ciężkim krokiem w stronę kancelaryi, rozmawiając głośno o bieżących wypadkach. Od czasu do czasu przesunął wóz, w jednego konia zaprzężony, przemknęła i bryczka obywatelska z okolicy.

Był to dzień wyłaniający się z poza szarego życia ubogiego polskiego zaścianka—wybory na sędziego gminnego.

Przed kancelaryą gminną niezwykle ludno i gwarno jakby na odpust jaki nagromadziło się furmanek nielada; kłęby dymu z papierosów unoszą się nad głowami rozgadanych włościan i pomiędzy tłumem widać kilku strażników, którzy z zapuszczonemi w poły czarnych szyneli rękami, poważnie przechodzą z miejsca na miejsce, oczekując przyjazdu swego naczelnika. Uwija się i Icek, nieodłączny przyjaciel ludu naszego i amator wszelkich zrzeszeń, bo w gromadzie zawsze lepiej uda się przeprowadzić swój proceder handlowy.

Co pewien czas ukazuje się na ganku surowa postać pana pisarza. Jest to człowiek nizkiego wzrostu, w ciemnych okularach, z małym zarostem.

— A co tam, chłopcy, nie widać pana naczelnika?

— Jakości nie widać, proszę łaski pana sekretarza—odzywa się ktoś śmielszy. Pan pisarz znika w głębi swych apartamentów.

Strażnicy również niespokojnie spoglądają ku gościńcowi, lecz oto daje się widzieć zdala tuman kurzu, w którym coraz wyraźniej zarysowuje się jakiś pojazd. Strażnicy poprawili spiesznie czapki i pasy, gospodarze umilkli, rozsuwając się z drogi; chwil kilka, a zajechał przed ganek zgrabny wolancik w piękne konie zaprzężony.

Ale skończyła się miara złego. Za Armią Bootha ujął się znakomity mąż stanu Gladston. Odtąd zaczął się jej wzrost.

Dziś Armia Zbawienia należy do najpotężniejszych organizacyi w świecie. Główny dom tego stowarzyszenia mieści się na Queen Victoria Street w Londynie. Pracuje w nim pół tysiąca urzędników. Przytułki nocne, tanie kuchnie, kolonie emigracyjne, domy pracy—a wszystko rozsiane po całym świecie, oto są dzieła tej organizacyi. Wydaje ona na powyższe cele miliony funtów szterlingów rocznie. Prace jej popierają pisma peryodyczne w 25 językach wydawane, które się drukują blizko w milion 200 tysiącach egzemplarzy. Oficerów Armia liczy 15 tysięcy 945, urzędników płatnych—5 tysięcy 153. W jednym roku 1911 rozdano z górą 12 milionów 200 tysięcy bezpłatnych posiłków i 6 milionów 600 tysięcy takichże noclegów.

Takiego to dzieła dokonał jeden skromny ale miłujący swą ideę i poświęcający się dla niej—człowiek. Z początku prześladowany i wyszydzany we wszelki możliwy sposób, gdyż potęgi ciemności wszelkie dzieło dobre, prowadzące do podniesienia ludzkości zawsze prześladują, — dziś człowiek ten, złożony na marach, odbiera hołdy od całego świata. Przed ciałem jego w przeciągu pięciu dni przedefilowało 100 tysięcy ludzi. Na jego trumnie złożyli wieńce: król Anglii i jego matka, cesarz Wilhelm II, król szwedzki, ambasador Stanów Zjednoczonych, ministrowie i lordowie.

Z przykładu tego widzimy, co może zdziałać wytrwałość i praca dla wzniosłej idei, pomimo prześladowań i przeszkód. Prawda bowiem i dobro zawsze nad fałszem i złem zatryumfują, a tembardziej Prawda i Dobro nadprzyrodzone, wieczne.

Przyjechał sędzia z naczelnikiem, chłopstwo pozdejmowało czapki, pisarz wybiegł na spotkanie i wprowadził panów do mieszkania.

— Jak wam się zdaje, kumie — pyta Antoni jednego z sąsiadów—czy ten sam sędzia utrzyma się nadal?

— Juźcić myślę, że ten sam pozostanie. Bo to mu nie dobrze na sędziostwie? Ma swój majątek, ma pensyę od rządu i ma nas biedaków, a gadać umie—lepiej, jak nasz ksiądz dobrodziej.

— O, to to prawda, — mówi Kuba— jak weźmie krzyczeć, to radbyś się pod ziemię schować. Ale bo kto to na nas i nie krzyczy. Pójdziesz na plebanię: proboszcz krzyczy, gospodyni krzyczy, organista krzyczy, dzwonnik krzyczy; pójdziesz do gminy, pisarz, pisarczyk a i pisarzowa nieraz pokrzyczy, nawet i żyd na targu wymyśla, taka to już widać chłopska dola.

— Chłopska, nie chłopska, odzywa się Grzegórz z Pustkowia, aleśmy ciemni, jak tabaka w rogu, i dla tego, kto nie chce, nami nie pomiata. Uczmy dzieci swoje, a będziemy mieć swoich pisarzy, sędziów, wójtów mądrych, księży i t. d. Już ja to o tem czytałem w gazetach... A co—dobrze by tak było, chłopcy?

— Bogać ta nie byłoby dobrze, ale nie nasza w tem siła. Co to trza majątku, pieniędzy...

— Ja myślę,—odzywa się Antoni,— że byłoby najlepiej, gdybyśmy tak mogli naszego księdza obrać na sędziego; taka osoba duchowna napewno by nas sprawiedliwie rozsądzała zawsze.

Uśmiechnął się na te słowa ironicznie Ignacy Mazur, snać więcej, jak inni, świadom życia i cenzusu moralnego plebanii.

— Wiadomo, że byłoby nam najlepiej z księdzem, odrzekł Kuba, wszak to piastun Boży.

— A słyszeliście, żeby to która gmina wybrała kiedy księdza na sędziego,— mówi Grzegorz,—pewnie to rząd nie pozwala.

— Musi, że tak, ale jakby to było dobrze nam, gdyby ksiądz mógł być naszym sędzą! — westchnął głęboko Antoni.

(C. d. n.)

Wrażenia z Wystawy Rzemieślniczej w Łodzi.

Miałem sposobność być w tych dniach na Wystawie Rzemieślniczej w Łodzi i chciałbym kilkoma wrażeniami mojemi podzielić się z czytelnikami „Wiadomości Maryawickich“.

Wystawa znajduje się w pięknym ogrodzie miejskim przy ul. Dzielnej. Brama główna, choć prowizorycznie, ale gustownie urządzona i pierwsze kląby ogrodu, bardzo miłe robią wrażenie.

Najdłużej zatrzymaliśmy się ze znajomymi, z którymi zwiedzałem Wystawę, w głównym pawilonie, w którym jest zebranych wiele ciekawych przedmiotów, odnoszących się do rzemiosł i przemysłu Łodzi i okolicy. Zwróciły najpierw naszą uwagę pięknej konstrukcyi warsztaty mechaniczne tkackie, które działają na wystawie. Jeden z tych warsztatów wykonał tkaninę według szablonów deseniami i napisami, poruszany był motorem elektrycznym o sile około pół konia. Warsztaty te są całe żelazne wyrabiane w firmie łódzkiej[1]) według systemu łódzkiego i są tak praktyczne, że wiele ich fabryka wysyła do cesarstwa, a nawet za granicę. Warsztat taki kosztuje około 700 rubli. Obok pracował drugi warsztat tkacki mechaniczny na 8 kolorowych nitek, tejże łódzkiej fabryki, kosztujący 350 rubli. Zwracały też uwagę małe miniaturowe tkackie warsztaciki firmy Krusche w Pabianicach. Dalej widzieliśmy różne maszyny do przędzalnictwa i tkactwa, które są chwałą przemysłu łódzkiego, i owocem wysiłków łódzkich pracowników. Prócz tego w głównym pawilonie są wystawione różne motory, poruszane ropą naftową, gazem i inne, systemów i fabryk łódzkich, różne części maszyn, piękny zbiór wyrobów tokarskich, wykonanych na wyzwoliny przez czeladników, i wiele innych przedmiotów świadczących o zdolnościach i pracy rzemieślników łódzkich.

Po wyjściu z głównego pawilonu przykrego doznaliśmy wrażenia na widok licznych okazów różnych szynkarzy i składów piwa, na miejscu zaraz realizujących swe gambrinusowe gusta. Szkoda, że ich tu puszczono, czyż ich nie zanadto w mieście? Ale tutaj gdzie są wystawione produkty geniuszu pracy i wysiłków człowieka dla postępu i dobrobytu ludzkości, przez ślepą sprawiedliwość widać trzeba było aby wystawiono i odwrotną stronę medalu. Są więc jedni ludzie, którzy pracują dla dobra ludzkości; inni znów, którzy nie wahają się dla marnego zysku pracować na jej szkodę. Dziwnem jest, że są ludzie, którzy się bogacą schlebianiem złym instyktom i zmysłowości swoich współbraci i nie wstydzą się tego. Jednymi z nich opinia publiczna mimo wszystko gardzi, innych, jak szynkarzy, widać jeszcze toleruje, daj Boże, by jaknajkrócej. Szczęśliwa Finlandya, pomyślałem sobie, która zdobyła się na to, by jedną ustawą prawodawczą położyć kres u siebie pijaństwu. Stokrotnie jej się to materyalnie i moralnie opłaci.

Ale pominąwszy tę gnijącą ciężką ranę naszego społeczeństwa, którą czuć i na Wystawie, trzeba przyznać, że jest co na niej zobaczyć. Widać, że żyjemy, że postępujemy i że przez pracę możemy się podnieść z nędznego stanu ekonomicznego, w jakim się znajdujemy obecnie.

Na wystawach dość wygodnie można porównać, jak jedne ludy przez pracę i cnotę postępują, a inne jak przez lenistwo, fanatyzm i ciemnotę się cofają. Pamiętam, jak na Wystawie Paryskiej w 1900 roku spotkałem jednego z moich dawnych znajomych, Francuza, który już kilka lat pracował, jako inżynier w Hiszpanii. Chcąc mi obrazowo dać najdokładniejsze pojęcie o Hiszpanii, zaprowadził mię na wystawie do oddziału hiszpańskiego, który się znajdował, jeśli się nie mylę, na Champs de Mars. Tam ujrzeliśmy duży plac, jaki komitet wystawy przez grzeczność czuł się w obowiązku przeznaczyć dla Hiszpanii, a który prawie zupełnie był próżny. Przy wejściu były chorągwie hiszpańskie, dalej kilka map Hiszpanii, na środku winne szczepy, walczące zdaje się z filokserą i kilku Hiszpanów w mundurach narodowych, prócz tego nic zupełnie!.. Mój znajomy rzekł do mnie: „patrz! ta wystawa najlepiej charakteryzuje Hiszpanię. Rzeczywiście tam zupełnie nic niema. Koleje są w naszych rękach (francuzkich), nie ma żadnych fabryk, wagony sprowadzamy z Francyi, dopiero teraz nasze towarzystwo zakłada fabrykę wagonów w Hiszpanii“. Była to smutna prawda. Czem to wytłómaczyć? Kraj rozległy, żyzny, oblany morzem, mający

---

1) firma Lange.

różne bogactwa mineralne i wogóle wszelkie warunki dobrobytu i który kiedyś rzeczywiście przodował Europie, a jednak spadł teraz tak nizko. W Hiszpanii jest około 75% analfabetów, za to nigdzie niema tylu księży i klasztorów. Pokazuje się, że dla życia ciało niewystarcza, potrzebny jest i duch, a ducha Hiszpanii stoczył, jak rak, system rządzący tam od wieków — system rzymsko-katolicki. W żadnym kraju nie panował tak, jak w Hiszpanii, papież i św. inkwizycya, w żadnym nie rządzili tak wyłącznie księża jak tam—i w żadnym i nie spotykamy tak opłakanych skutków, jak tam: analfabetyzm, zgnilizna i upadek. Czegoś podobnego nie znajdujemy w żadnym z ludów, żyjących w rozdziale z Rzymem.

W ostatnich latach stosunki Hiszpanii z Rzymem zaczynają się rwać. Miejmy nadzieję, że Hiszpania wyplącze się z więzów tej ohydnej niewoli zacofania, obskurantyzmu i fanatyzmu, i że się przebudzi i rozpocznie nowe życie, godne oświeconego narodu.

Oby i nasz kraj zrzucił wreszcie z siebie wszelkie niepotrzebne i szkodliwe balasty klerykalno-rzymskie, a wtedy swobodnie z energią rozbudzoną zacznie żyć i współdziałać w pracach nad urzeczywistnieniem szczęścia i pokoju ludzkości.

Oto kilka myśli, które z okazyi zwiedzenia Wystawy łódzkiej zanotowałem dla podzielenia się z czytelnikami.

F. Sz.

Nadesłane książki.

Kalendarz Starokatolicki na r. 1913 (Kalender 1913 für das alt-catholische Haus). Trzeci to już rok Starokatolicy niemieccy wydają pod powyższym tytułem rocznik, w którym się znajdują dane statystyczne o Kościele Starokatolickim w Niemczech i w innych krajach. Kalendarz na r. 1913, oprócz części kalendarzowej zawiera 53 stronice tekstu formatu zwykłej ósemki. Znajdujemy tu dość szczegółowe sprawozdane z życia Kościoła Starokatolickiego w Niemczech, a także w Szwajcaryi, Austryi, Holandyi i innych krajach. Specyalny artykuł poświęcono Kościołowi Maryawickiemu (str. 17), zamieszczając przytem zdjęcia fotograficzne z budującego się kościoła katedralnego w Płocku. Na str. 20 znajdujemy pośmiertną wzmiankę o ś. p. biskupie Haarlemu w Holandyi ks. van Thiel, tym nieodżałowanym i dzielnym pracowniku na niwie Chrystusowej. Dalej następuje kilka utworów beletrystycznych i poetyckich, wreszcie statystyka Kościołów Starokatolickich i prasy. Zewnętrzna strona wydawnictwa odznacza się pięknem wykonaniem. Cena egzemplarza 50 fenigów (23 k.), bez przesyłki.

CIERPIENIE—TO BURZA...

Cierpienie to burza, co ku ziemi
Nachyla czoła dumne;
Kędy skrzydłami powieje czarnemi,
Łez i krwi biorąc połów,
Tam jednych kładzie w trumnę,
Innych przemienia w aniołów.
Pod burzy tej oddechem
Mrze kwiatów bezsilna gromada.
I drzewo każde upada,
Słabości doknięte grzechem.
Ale huragan napróżno w gniewie
O hołdy olbrzymów woła—
Nie ugną przed nim czoła
Ludzie-dęby i ludzie-modrzewie!
Cierpienie to płomień, co oczyszcza,
Gdzie przejdzie falą olbrzymią
Tam sterczą ponure zgliszcza
I stosy ofiarne dymią,
Żar jego w popiół kruszy
Każdą namiętność szaloną
I każdy chwast, co w duszy
Brzydką zakwita koroną.
Lecz chociaż ogniście płoną
Niszczące jego żary.
Nie spalą tego, co wśród zgliszczy
Niepokalanie wciąż błyszczy
Złoto geniuszu i złoto wiary!

Gomulicki.

KALENDARZYK.

Wrzesień.

12 Czwartek Gwidona W., Heronida M.
13 Piątek † Eugenii P.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.